

Zbigniew Nienacki

**Pan Samochodzik i Wyspa Złoczyńców**  
*fragment rozdz. 4*

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jeśli chciałem wykonać zadanie, które mnie przywiodło w te okolice, miałem do wyboru dwie drogi. Jedna z nich była gładka i prosta, lecz nie dawała prawie żadnych nadziei. Wędrówka po niej wydawała się długa, a przecież mój czas pobytu w tej okolicy był ograniczony urlopem. Druga droga dawała znacznie większe szanse osiągnięcia celu, ale czaiło się na niej niebezpieczeństwo.

Zerwał się wiatr, a wraz z jego podmuchami odezwał się las. Drzewa szumiały to ciszej, to znów głośniejsze, zdawało się, że las począł oddychać. Gdzieś tam w tym lesie spali chłopcy z zastępu Łuczników. Nie wiem dlaczego, zastanawiając się na swym dalszym postępowaniu, przypomniałem sobie właśnie tych chłopców.

Podmuchy wiatru stawały się coraz silniejsze. Korony drzew w pobliżu mego namiotu skrzypiały i chrobotowały, ocierając się o siebie sękatymi gałęziami. „Dobrze – powiedziałem sobie – spróbuję pójść tą niebezpieczną drogą. Przecież chyba w każdej chwili będę się mógł z niej wychować?”

